ROK VIII. KWIECIEŃ 1932 NR. 4

ROCZNIK MARJAŃSKI
CUDOWNY MEDALIK





Wydawnictwo XX. Misjonarzy, Kraków—Stradom 4. P. K. O. 404.450.

„Wesołego Alleluja"

życzymy wszystkim Czcicielom Niepokalanej — Królowej Cudownego Medalika, Członkom Krucjaty Cudownego Medalika w Polsce i Dzieciom Marji wraz z Ich Przewodnikami Duchownymi, oraz Przyjaciołom naszej Polskiej Misji w Chinach Północnych i Południowych. W celu przychylenia jak najwięcej łask i przeobfitego błogosławieństwa Bożego za przyczyną Najświętszej Panny — Królowej Cudownego Medalika odprawi za wszystkich Dobrodziejów naszych uproszony przez nas Misjonarz w Kaplicy Objawień w Paryżu jako u Prima Primaria Mszę św., a i my również przy Najświętszej Ofierze orędować będziemy o lepszą dolę dla wszystkich! Łączmy się razem w modlitwie!

Za wszystkich naszych Dobrodziejów odprawiamy ponadto co miesiąc po trzy Msze św.

X. Pius Pawellek, Misjonarz.

TREŚĆ ZESZYTU.

WSZELKĄ KORESPONDENCJĘ PROSIMY ADRESOWAĆ:

REDAKCJA „ROCZNIKA MARJAŃSKIEGO"

KRAKÓW, STRADOM L. 4.

Prenumerata roczna w kraju 3 zł. — za granicą 3·50 zł.

Numer pojedynczy gr. 25.

Pieniądze najtaniej i najłatwiej przesłać czekiem P. K. O. 404.450.



CENTRALNY KRAJOWY ORGAN KRUCJATY CUD. MEDALIKA
STOWARZYSZEŃ CUDOWNEGO MEDALIKA I DZIECI MARJI
W POLSCE

R. VIII. Red. X. Pius Pawellek, Misjonarz Kwiecień 1932.

Świt Wielkiejnocy.

Głęboki jest grób, a cichy i straszny jego brzeg, woła w nadmiarze boleści ten, co w grobie widzi tylko ciemną przepaść, pożerającą życie i wszelką nadzieję, — ale nigdy tak nie mówi wierzący, spodziewający się i kochający Boga chrześcijanin. On swoje oko obraca do Krzyża, do onego drzewa żywota, co Zwycięzca śmierci i piekła przy swem świetnem Zmartwychwstaniu z grobu przepaści wydobył i pięknie róść mu kazał, on się unosi radością dla słów swego Zbawcy: Ja jestem zmartwychwstanie i życie. — Grób dla niego jest tylko małym kawałkiem ziemi, przedzielającym dwa światy, jest tylko wąskiem przejściem z krainy przygotowania, gdzie wiek nędz i pokus nie jedno serce trapi, do krainy błogiego pokoju. Dla niego nie jest on miejscem strachu i zniszczenia, owszem jest dlań rolą boską, na której Pan zasiał nas jakby ziarna dla zmartwychwstania i błogiej nieśmiertelności. Dla niego te kwiaty, któremi miłość przyozdabia mieszkanie śmierci, są pięknem godłem onego naszego wyższego życia, które on po śmierci rozpoczął. Raduj się więc, kto ma w sercu tę błogą *wiarę*

i lubo twój na ziemi najdroższy wstępuje do grobu, uspokój się: ukochani serca twego nie niszczeją, nie obracają się



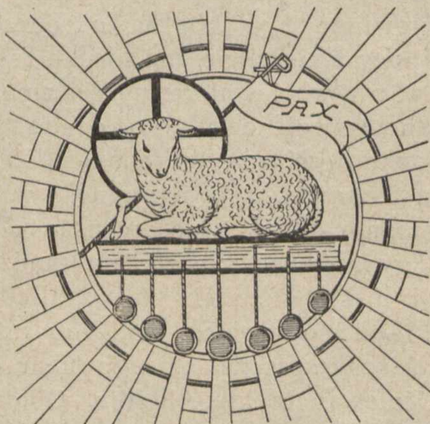
Pan Jezus pokazuje się Matce Najśw.

w nicestwo; oni poszli tam, dokąd ty za nimi wkrótce pospieszysz; oni poszli tam, skąd na ten świat przyszli; oni

poszli tam, dokąd ich silna wiara, mocna nadzieja i gorąca miłość pociągały! — I ty chcesz płakać, że oni swój płacz, swoje cierpienie, swój głód i nędze swoje zakończyli? I ty chcesz się smucić, że oni u Boga tyle szczęśliwsi, o ile przewyższa czuwanie sen, żywot śmierć, niebo ziemię? — I ty chcesz płakać podobnie jak tamci, co nie mają żadnej wiary? To wszystko powinno być dalekim od chrześcijanina! Dla niego podczas nocy śmierci piękna i jasna zeszła gwiazda, — imię jej jest wiara w nieśmiertelność i zmartwychwstanie! Ku nim on podnosi swoje oczy i łzy ociera.

I druga jeszcze gwiazda przyjemnem światłem do twojego serca wpada, orzeźwia je i przynosi mu ulgę. Dobroczynne jej promienie ostatnią łzę wysuszą w twem mokrem oku. Imię tej gwiazdy jest: *nadzieja*, nadzieja, że umarli znaleźli u Boga łaskę nieprzebranego miłosierdzia, że już spoczywają na łonie odwiecznej miłości, nadzieja, że i my kiedyś, po ukończeniu przeznaczonego nam dzieła będziem społem z nimi śpiewali błogie Alleluja. Obok tych dwu ślicznych gwiazd trzecia jeszcze piękniejsze i jaśniejsze promienie światła rzuca na serca nasze! Na widok jej niebiańskiego światła każda boleść powinna zniknąć, każda się rana zagoić! Imię tej trzeciej gwiazdy jest *miłość*. Miłość, mówi apostoł, nie umiera: trwa ona po śmierci i poza grobem, ta tkliwa córka nieba przydana człowiekowi podczas pielgrzymki po tej ziemi za anioła stróża zostanie udoskonaloną dopiero wtedy, kiedy powróci do swojej prawdziwej ojczyzny. — Wiara kiedyś przemieni się w widzenie, nadziei miejsce zajmie jej spełnienie, a miłość trwać będzie zawsze, nigdy się ona nie zmienia, nigdy nie umiera. I ta gorąca miłość, którą zmarli wzięli ze sobą, ta miłość, której płomienie gdy przy śmierci ziemską powłokę z siebie składali, ciągle się interesuje naszem szczęściem i nieszczęściem i pociąga nas do Ojca miłości, a przyczyną swą usposabia nas do czerpania łask wszelkiego błogosławieństwa, z nieprzebranego źródła śmierci krzyżowej Jezusa Chrystusa. Wołać nam tedy: O śmierci! gdzież teraz oścień twój! Piekło! gdzie zwycięstwo twoje? Śmiało możemy już spojrzeć śmierci w oczy i mieć nadzieję uczestnictwa z tymi, których nam śmierć, kiedy nadeszła noc, porwała. Miłość uczyni nas godnymi tego wzniosłego i świętego obcowania z nimi, bo Miłość Odwie-

czna przyjmie nas do przybytków wiecznego pokoju, połączy nas i zespoli ze wszystkich narodów i pokoleń na gody Baranka, który nas wszystkich przeprowadził przez czerwone morze Swojej własnej krwi do krainy wiecznej radości i niemilknącego Alleluja!



Alleluja!

W VI. stuleciu niektórzy pytali św. Grzegorza Wielkiego: „Czemu każesz mówić Alleluja we Mszach św., po za czasem paschalnym?"

Najwyższy Pasterz odpowiedział, iż ten zwyczaj z rozporządzenia św. Damazego papieża, zaprowadził św. Hieronim. A używanie Alleluja w czasie paschalnym sięga początku czasów apostolskich.

Lecz gdzież poraz pierwszy śpiewano samo Alleluja? Alleluja! śpiew tryumfu, zaśpiewał najprzód król Dawid, w psalmie CIV, w którym uroczystuje przymierze Boga z ludem Swoim i dobrodziejstwa, jakiemi go obdarował. Ukoronowany Prorok wygłosił ten okrzyk wesela, a Kościół odebrawszy z ust jego, powtarza go z tem samem uniesieniem, opiewając inne przymierze, nie mniej chwalebne Alleluja! O słowo pełne tajemnic, wysławiające cudowne dzieła Wszechmocnego Boga.

Co znaczy Alleluja? Czemu nie śpiewamy je w ciągu całego roku? Dla czego mianowicie w czasie paschalnym

śpiewa się go z tak wyrazistem znaczeniem? na te interesujące pytania odpowiemy niebawem.

1. Alleluja! Słowo hebrajskie znaczące: Chwalcie Boga! atoli, kardynał Bona, powiada, że Alleluja jest więcej niż słowo, jest ono raczej wykrzykiem serca wezbranego radością.



Czemu to słowo nie przetłumaczono? „Dla tego, iżbyśmy je wymawiając w języku obcym, odpowiada Rupert, pamiętali o krainie nieznanej, która ma być kiedyś naszą nieodmienną Ojczyzną“. Święty Jan mówi nam (Apokalip. XIX), że Alleluja we dnie i w nocy rozlega się po ulicach Miasta świętego, a niebieska Jerozolima, ciągnie dalej uczony opat de Deuz, uroniła z swoich bogactw kilka kropel bożej rosy, którą Patrjarchowie zebrali, Prorocy Apostołom przekazali, a Apostołowie podzielili nią świat cały. „I czemużby miano przetłumaczyć Alleluja? kiedy wyrażając je

w właściwem brzmieniu, mówimy językiem Aniołów i Świętych, „i potwierdzamy, mówi czcigodny Beda, wyznanie jedynej wiary, jedynej miłości dla Chrystusa Pana i zdążamy radośnie ku owej ojczyźnie, gdzie nie masz rozdwojenia umysłów, ani różności języków“.

2. Jeśli tak jest, dlaczegóż nie śpiewać je przez rok cały? Dziewięć tygodni, które przemijają od niedzieli starozapustnej aż do Wielkiej Nocy, pozbawione są tego wesołego śpiewu: czemu ten wyjątek? Łatwa odpowiedź i nader zrozumiała. Żydzi w babilońskiej niewoli nie nucili wcale pieśni syońskich; jakżebyśmy mogli, my chrześcijanie, podczas tych dziewięciu tygodni przeznaczonych na przypomnienie nam wygnania naszego na tym łez padole śpiewać pieśń wyswobodzenia? Co innego w Adwencie, tęskne westchnienia nasze nie odbierają nam Alleluja, bo Pan Jezus z nami. Atoli Pan Jezus ma żyć w nas; dlatego trzeba nam przez pokutę umrzeć grzechowi; ku temu najsposobniejszy Wielki post: i wtedy to Alleluja ukrywa się, ustępując miejsca rozmyślaniu o boleściach Boga - Człowieka i o własnych grzechach naszych; słuszna więc, aby na obczyźnie, na którą zaprowadziły nas nieprawości nasze, i lutnie umilkły.

3. Lecz kiedy czas żałoby minął, a dzień uroczysty Wielkiej Nocy zabłysnął, Alleluja, śpiew tryumfu z wszystkich serc wytryskuje i każdej modlitwie Kościoła towarzyszy. Uchwycone z nowym zapałem, po dłuższej przerwie, Alleluja powtarza się i przedłuża w śpiewach naszych z usilnością pełną tajemniczości. „Śpiewamy zwykle na końcu Alleluja długi szereg nut, powiada św. Bonawentura, ażeby przypomnieć niewypowiedzianą i nieskończoną radość świętych“. Nieskończona i niewypowiedziana jest chwała! którą wysłużył nam Jezus Chrystus śmiercią Swoją, a w której wcześniej uczestniczymy, jeśli przez święte życie z Nim zmartwychwstaniemy.

Takiem jest głębokie znaczenie Alleluja, i taki powód jego częstego używania w nabożeństwie kościelnem. A jeśli zastanowimy się nad jego historją, zobaczymy, iż ono koleją wieków było w poszanowaniu u ludów, miało swych piewców, swoje cuda, a nawet swych męczenników. — W pierwiastkowym Kościele, powiada św. Hieronim, dzieciom ułatwiało rozwiązanie języka słowo: Alleluja! niezawodnie one

przydłużały sylaby z uroczystością na jaką zdobyć by się nie mogły silne piersi średniego wieku. Wioślarze, mówi św. Sydoniusz Apollinaryjski, w imię Alleluja igrali z falami morskiemi; rolnicy ulżywali sobie w ciężkiej pracy powtarzaniem Alleluja! lektorowie wygłaszali je z ambony z gorliwością, której żadne groźby i prześladowania powstrzymać nie zdołały. Jeden z nich swoją odwagę życiem przypłacił: nieustraszony napadem Arianów, którzy zbrojną ręką opanowali Kościół, śpiewać nie przestał; w tej chwili strzała przeszyła mu gardło, a młody męczennik wzleciał do nieba śpiewać bez końca pieśń tryumfu na cześć zmartwychwstałego Chrystusa Pana.

Alleluja miało swych męczenników, miało też i swe cuda. Kiedy świątynia Serapis w Aleksandrji miała niebawem ulec zniszczeniu, dał się słyszeć tajemniczy okrzyk Alleluja! był to sygnał bliskiej ruiny tego monumentu. Później około roku 555, św. German paryski, powstrzymał wielki pożar śpiewem Alleluja, a św. German auxereński tą zbroją wiary odstraszył legjony nieprzyjaciół. Któż nie słyszał kiedy z ust umierającego tego ślicznego słowa? Pewną razą w dniu Wielkanocnym zapytany czy cierpi bardzo? odpowiedział: Crucifixus Alleluja! Ukrzyżowany Alleluja! Jakaż dla nas wzniosła nauka! W Rzymie, w Wielką Sobotę, kiedy po odśpiewaniu Epistoły subdjakon zbliża się do najwyższego Pasterza, siedzącego na swym tronie, i głosem donośnym wymawia te radosne słowa, które rozlegają się natychmiast w olbrzymiej bazylice św. Piotra i drgnięciem przejmują serca wszystkie: „Najświętszy Ojcze, zwiastuję ci wielką radość, t. j. Alleluja!“ kardynał celebrujący śpiewa zaraz Alleluja, a chór za nim trzykrotnie powtarza ten niebiański okrzyk. Zaiste chrześcijanie, Alleluja, to wielka radość, nie błaha i przemijająca, ale święta i błoga, którą jest w naszej mocy utrwalić na zawsze. Niechże serca nasze głoszą, niech nasze życie śpiewa uwielbienia Boże, Alleluja nieustannie żyć będzie między nami i przysposobi nam wiekuiste Alleluja!

WILNO

Do stóp Twych, o Królowo, jak Polska Korona,
Tak również z nią przychodzi i Litwa złączona.
Wilno gród Gedymina przed Tobą się ściele
W Ostrej Bramie, gdzie hojnie rozdajesz łask wiele.
Tam królewicz Kazimierz, chluba Polskiej ziemi
Wysławiał Cię, o Marjo, hymnami słodkiemi
I z miłosnym zapałem, co serca porusza
Co dnia wołał „niech Marję uwielbia ma dusza!"
Niech każde serce Polskie codziennie pamięta,
By czcić Marję z radością obchodząc Jej święta.
Sławić Ją jak Królową przemożną i wielką,
Nazywając Ją Panią, Bożą-Rodzicielką.
Tyś mu się za tę miłość hojnie wypłacała
I większą ponad wszystkie łaski wyjednała,
Że z lilją dziewiczą tam przed Bożym tronem,
Stanął, stawszy się Polski i Litwy patronem.
U stóp Twych w Ostrej Bramie litewskiego grodu
On wielki wieszcz... i prorok polskiego narodu
W dzieciństwie łaski — cudu od Ciebie doznaje,
Umierający, zdrowym do życia powstaje.
A kiedy na obczyznę przemoc go wygnała,
Tyś się gwiazdą przewodnią jego myśli stała,
Więc z duszy utęsknionej głos mu się wyrywa
I najczulszemi słowy, z tęsknotą Cię wzywa.
Panno święta, co Jasnej bronisz Częstochowy[1]
I w Ostrej świecisz Bramie; Ty co gród zamkowy
Nowogrodzki ochraniasz z jego wiernym ludem,
Jak mnie dziecię do zdrowia powróciłaś cudem...
Tak nas powrócisz cudem na Ojczyzny łono...
I nie zawiodłaś jego głębokiej ufności
Krzepiąc Naród w niewoli nadzieją wolności.
Męczenników Sybiru Twoja dłoń krzepiła
Dotąd, aż zmartwychstania godzina wybiła.
Za to Ci Gród Wileński swoje hołdy niesie.
A z nim litewskie grody, puszcze i Polesie,
O weź ziemie, weź serca w swoje posiadanie,
Bądź nam zawsze Królową, Matko w Ostrej Bramie! L. G.

---

[1] *Pan Tadeusz.*



Stuletnia rocznica Cudownego Medalika.

W ciągu roku 1930 ze wszystkich stron świata wznosiły się uroczyste hymny uwielbienia i gorące modły do tronu Niepokalanej Dziewicy. Potrzebaby nie jednego, ale wiele tomów na opisanie tych wspaniałych ceremonij, które odbyły się we wszystkich częściach kuli ziemskiej. Zaprojektowaliśmy dzieło p. t. „Złota Księga Cudownego Medalika", które w opisach i ilustracjach zachowa pamięć cudnych manifestacyj, dających wyraz miłości i wdzięczności dla Najświętszej Panny, tak możnej i tak dobrej.

Należałoby napisać jeszcze inną książkę o różnych łaskach doczesnych i duchownych, które w czasie tych uroczystości jak jasne promienie wytrysnęły obficie z miłosiernych macierzyńskich rąk Marji Niepokalanej. Tę książkę czytać będziemy w niebie.

Miesięcznik „Rocznik Marjański — Cudowny Medalik", jedyny i wyłącznie prawny organ w Polsce, poświęcony sprawom Niepokalanej — Królowej Cudownego Medalika, a wydawany przez XX. Misjonarzy, którym wespół z Siostrami Miłosierdzia sama Niepokalana apostolstwo Cudownego Medalika zleciła, co też Kościół św. nieomylną swoją powagą zatwierdził, wbrew jakimkolwiek uroszczeniom jakiegokolwiek innego zespołu, podawał zgodnie ze swojem zadaniem i założeniem i opowiadał o triumfie Złotych Promieni Cudownego Medalika, spływających z przeczystych rąk Niepokalanej, a rozświecających nieomal każdy zakątek Rzeczypospolitej i tyle niepoliczonych a strapionych dusz, wzywających opieki Panny możnej — Królowej Cudownego Medalika, a nadto podał kilka opisów uroczystych obchodów w misjach dalekich:

w Chinach, Kongo, na Madagaskarze i t. d. Wszędzie panował pobożny entuzjazm, zewsząd zanoszono gorące błagania i wszędzie strumienie łask spływały na dusze.

Nietylko na swojej ziemi oddawały narody hołd Najświętszej Dziewicy, lecz przybywały także tłumnie do tej uprzywilejowanej świątyni przy rue du Bac w Paryżu, do kaplicy Objawień. I nietylko z krajów Europy, lecz także z Azji, Afryki i Ameryki nadciągały pobożne karawany do białej kaplicy, aby tam powtarzać w różnych językach i narzeczach, ale złączone jednem wielkiem, wspólnem uczuciem, niebiańskie wezwanie: „O Marjo bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy!". A gdy po kilku dniach, przeżytych jakby w raju, trzeba było oderwać się od tej błogosławionej kaplicy, płynęły łzy i z głębi serca wyrywało się na usta gorące: „Do widzenia!".

Z tych uroczystych Mszy świętych, z gorących mów, z procesyj wspaniałych i tak pełnych pobożności, unosili uczestnicy niezatarte wspomnienie w swe dalekie kraje rodzinne.

Wszyscy wracali do swoich domów z nadzieją w sercu, że przyjdzie dzień, w którym będą mogli jeszcze raz pójść za wezwaniem Najśw. Panny: „Przyjdźcie do stóp tego ołtarza, tutaj łaski spłyną na wszystkich". Polecamy niebu to życzenie Najśw. Panny i pielgrzymów roku 1930 w nadziei, że zostanie ono wcześniej czy później spełnione.

Chcielibyśmy powiedzieć słówko o każdej z licznych grup, które przyszły uklęknąć u stóp tego ołtarza, odpowiadając tem samem zaproszeniu Najśw. Panny. Jest to rzeczą niemożliwą, więc aby nikt nie był zazdrosny, wyciągamy na los szczęścia opisy umieszczone w sprawozdaniach, jakie mamy pod ręką. Wszystkie te manifestacje były tak wzruszające i piękne, że istotnie wybór byłby trudny.

Oto pielgrzymka dzieci, cała w liljach.

W zapiskach czcigodnej Siostry Miłosierdzia Mauche, przełożonej generalnej, czytamy, że wzruszona widokiem obrazka, przedstawiającego Dziecię Jezus, które trzymało jedną ręką snop lilij, a drugą ręką rozdawało je aniołkom przybranym w szaty śnieżnej białości — a z serca jej, tak rozmiłowanego w cnocie czystości, wyrwały się słowa: „O, chętnie przepędzałabym całą wieczność w niebie, tak jak te aniołki tutaj, całkiem maleńka,

wpatrując się w mego Jezusa i trzymając przytem prosto i bardzo mocno lilję, którą mi podał".

Pielgrzymka, która dnia tego przybyła, miała szczególny charakter; przyprowadziła ona do domu macierzystego liczne zastępy tych małych aniołków; było ich około dwustu, a każdy przynosił Królowej nieba swoją lilję. Skąd przybywały te maleństwa, tak słodkie, tak czyste, tak jaśniejące białością i uwieńczone różami? Z Domu Miłosierdzia Notre-Dame de Clignancourt. Towarzyszyły im starsze ich siostry w białych welonach, z ukochaną wstęgą błękitną, koleżanki z klas wyższych, a rodzice zajęli boczne nawy i galerję kaplicy. Aniołki przeszły najpierw procesjonalnie przez ogród seminarjum, a czyste ich głosy wznosiły się w niebo; potem wchodziły parami do kaplicy Objawienia:

Królowo przeczysta, królestwem Twem — raj,
Przyjm, przyjm moją lilję — Synowi ją daj.

śpiewały, trzymając wysoko lilję, którą przynosiły w darze, a lewą rękę przyciskając do serduszka.

Przyjm, przyjm moją lilję....

powtarzały następne, pochylając główki na imię Syna Marji.

Wychodziły tak przed ołtarz i tam składały swe kwiaty rozkwitłe dla świątyni; potem schodziły po stopniach z obu stron, tak skupione jak aniołowie, wychodzący i schodzący z drabiny Jakóbowej.

Inna pielgrzymka, okazała, bo niezwykle liczna, pielgrzymka z kraju bliskiego i bratniego — z Belgji. Uczestniczki wzbudzały wszędzie, gdzie się ukazywały, żywe zainteresowanie i sympatję. Granatowe czapeczki z wstążeczką o barwach belgijskich, jednakie dla wszystkich, nadają im wygląd trochę śmiały i pewny siebie, lecz jest to pewność w dobrem, gdyż obok widnieje odznaka marjańska.

Pogoda jest śliczna. Wielka procesja rozwija się więc w zwykłym porządku, poprzedzając statuę Najśw. Dziewicy w błękitnym płaszczu.

Jest tu także Szwajcarja. Słodkim uśmiechem wita Najśw. Panna w swym domu w Paryżu te drogie dzieci, które przynoszą jej świeżą woń swoich gór:

Czarownych naszych jezior błękity
I niebotycznych gór białe szczyty,
O Tobie, Marjo, budzą myśli roje,
Wszak białość, błękit — to są barwy Twoje.

W sercach tych dwustu młodych dziewcząt głęboko zakorzenione jest nabożeństwo do Najświętszej Dziewicy. To też z porywającą pobożnością piękna ta delegacja z Szwajcarji wita swoją ukochaną Matkę.

W dniach 2 i 3 września kaplica należy do nich. Msza św. z wspólną Komunją św., suma, kazanie, błogosławieństwo Przenajświętszym Sakramentem, nic nie wydaje się za długiem tym, które przybyły do stolicy Francji przedewszystkiem dla zaspokojenia potrzeby serca i złożenia hołdu Marji.

W gorącej przemowie wspomina kapłan, że ta miłość do Matki Najśw. uratowała niegdyś znaczną część ich pięknego kraju od herezji protestanckiej. To też postać Najśw. Panny ścierającej głowę węża ma dla tych młodych dziewcząt głębokie znaczenie i idąc za wezwaniem kaznodziei, gorąco błagają Marję o przyprowadzenie do religji katolickiej tych kantonów, nad któremi unosi się jeszcze cień Kalwina.

Po pięknej procesji popołudniowej, Najczcigodniejsza Matka Generalna przyjmuje pielgrzymkę w sali rekolekcyjnej. W Szwajcarji uczucia wyraża się śpiewem. To też młode dziewczęta śpiewem chcą wypowiedzieć swoją wdzięczność całemu domowi macierzystemu. Lecz nie umieją śpiewać w czterech ścianach, gdyż w Szwajcarji śpiewa się na wolnem powietrzu. Grupa złożona z 40 Dzieci Marji w dawnych kostjumach z okolic Fryburga, ustawia się na kamiennych schodach przed domem i rozpoczyna się improwizowany koncert, pełen niezwykłego uroku. Ciepłe, dobrze dobrane głosy odtwarzają wszystkie echa Alp. Piękne, stare melodje szwajcarskie zapewne jeszcze inaczej brzmiałyby w malowniczem obramowaniu niebotycznych skał; jednak wysokie mury domu macierzystego, jak mogą najlepiej odbijają potężne tony i dzięki niestrudzonym śpiewaczkom, słuchacze przez chwilę mają złudzenie, iż znajdują się daleko od Paryża.

W czasie jubileuszowym przybyły do Paryża pielgrzymki: z Hiszpanji, Włoch, Anglji. Austrji, Węgier, Polski, Niemiec, Czechosłowacji, Portugalji i t. d., a nawet ze Stanów Zjednoczonych Ameryki, z Meksyku i z innych republik amerykańskich — można powiedzieć, że świat cały przesunął się u stóp Niepokalanej.

Pielgrzymki francuskie przywiodły do kaplicy Marji Niepokalanej malownicze stroje Bretanji, Normandji, różowe i biaeł

berety Prowancji, szczerą wesołość Langwedocji i Gaskonji, powagę prowincyj wschodnich, głęboką pobożność Pikardji i północy, świętą dumę Burgundji, z której pochodziła Katarzyna Labouré i t. d. Chcielibyśmy raz jeszcze odworzyć wszystkie te czarujące obrazy, słyszeć echa tych śpiewów we wszystkich narzeczach, szepty tych modlitw, widzieć łzy wzruszenia lub radości, błyszczące jak perły, opisać procesję, w której brały udział kobiety z Algieru i Tunisu w burnusach z białej wełny, a także delegację Alzatek, ustrojonych w wielkie czarne kokardy, z sztandarem francuskim, na którym widniały dwa Najświętsze Serca i inicjały Marji. Lecz niepodobna opisać tu wszystkiego.

Temi pięknemi obchodami wielbiono Marję Niepokalaną, lecz w blaskach chwały Matki dostrzec można było także córkę, Jej powiernicę i posłanniczkę Katarzynę Labouré. Kiedy nadejdzie dzień jej beatyfikacji, o przybliżenie którego wszyscy się modlą, wtedy znowu rozbrzmiewać tu będzie śpiew wielotysięcznego tłumu: „O Marjo, bez grzechu poczęta".

Było to pragnieniem tych 2.000 pielgrzymów, którzy w sierpniu zjechali się w rodzinnych stronach Siostry Katarzyny, w Fain-les-Moutiers.

Było to życzeniem tych, co w mrokach mistycznych krypty kościoła Notre-Dame Sous Terre w Chartres słuchali słów kaznodziei, wspominającego częste pielgrzymki św. Wincentego i błog. Ludwiki de Marillac, a zwłaszcza tę z dnia 15 października 1644, w czasie której święta współzałożycielka poświęciła swoją powstającą rodzinę duchowną Najśw. Matce Bożej.

A także tego licznego tłumu, który w dniu 8 grudnia wypełniał po brzegi szeroką nawę kościoła parafjalnego Saint Germain-en-Laye, gdzie opiewał piękność Najśw. Dziewicy i słuchał jak mówiono mu o modlitwach św. Wincentego, pełnych heroicznej ufności. Wspominano także — i jest to faktem historycznym — że w czasie misji dawanej w Saint Germain przez uczniów świętego Wincentego, Ludwik XIII wydał edykt zawierający polecenie poświęcenia Francji Najśw. Pannie.

Było to marzeniem tych mas, które przeciągały przez ulice Madrytu w uroczystym pochodzie, wielbiąc gorąco „Milagrosa".

I tych Belgijczyków, dla których kolegjata świętej Goduli w Brukseli była za ciasną i którzy w zapale swojej wiary i swego

patrjotyzmu witali Najśw. Dziewicę, Królowę Cudownego Medalika, a także swego króla, którego patrona obchodzili.

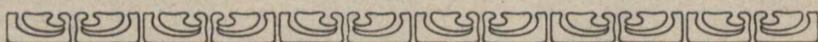
Lecz muszę się zatrzymać, gdyż zacząłbym śpiewać hymn triumfalny, w którym zebrałbym głosy całego chrześcijańskiego ludu.

Sam Ojciec św. przez wielkie łaski udzielone i wspaniały list, przesłany Superjorowi generalnemu Zgromadzenia Misji, złączył się z zespolem całego świata i nadał mu ton godny Niepokalanej. W głębi jego serca także powstało życzenie beatyfikowania wkrótce wiernej i czystej uprzywilejowanej. Modlitwy nasze w tej intencji są mu zapewnione.

Tu i ówdzie wzniesiono pomniki na pamiątkę tej chwalebnej stuletniej rocznicy. A wśród tych olbrzymich tłumów, które zebrały się, by głosić chwałę Dziewicy Niepokalanej, razem z najsławniejszymi mowcami, z biskupami i książętami Kościoła, odznaczały się gorącością nabożeństwa białe rzesze Dzieci Marji. Zapewne ten rok jubileuszowy zaznaczy się jak największym postępem duchowym członków Stowarzyszenia oraz ich pracą dla Kościoła i społeczeństwa.

Uroczystości jubileuszowe niewątpliwie jeszcze więcej rozpalą miłość katolików całego świata ku Niepokalanej Dziewicy. Dały one lepiej poznać niebiańskie narzędzie Jej dobroci i łaskawości, Cudowny Medalik, i rozbudziły w wielu duszach pragnienie upodobnienia się do Przeczystej przez naśladowanie Jej cnót, a może także wznieciły zamiar rozpoczęcia życia doskonalszego pod macierzyńską opieką Marji bez grzechu poczętej w rodzinie duchownej, do której należała wielebna S. Katarzyna Labouré, albo też w innem zgromadzeniu zakonnem.

Niech życzenie Marji: „Przyjdźcie do stóp tego ołtarza, tu łaski zostaną zlane na wszystkich", będzie coraz lepiej słyszane i zrozumiane. Droga do tego ołtarza jest teraz lepiej znaną; daj Boże, aby warunki umożliwiły wszystkim przybycie do tej świątyni, do której Najśw. Dziewica wezwała wszystkich wiernych. Ona tu przyszła dla wszystkich. „Łaski spłyną na wszystkich!".





Dekret
o heroiczności cnót Siostry Katarzyny Labouré.

Złote zdanie wielkiego Augustyna: „Załóż w sobie głęboki fundament pokory, a dojdziesz do szczytu miłości“ (In Ps. 130, 12) doskonale określa życie Wielebnej Katarzyny Labouré. Ona bowiem wstępując w ślady Zakonodawcy Wincentego a Paulo, przez pokorę osiągnęła szczyt chrześcijańskiej doskonałości i lubo wielu udarowana była nadzwyczajnemi łaskami, pozostała dobrowolnie ukryta w Bogu aż do śmierci. — Podajmy kilka szczegółów z jej życia.

Przyszła na świat w dniu 2 maja 1806 roku we wiosce Fain-le-Moutiers, diecezji Dijon we Francji, jako dziewiąte z pośród jednaściorga dzieci Piotra i Magdaleny z Gaudard'ów, słynących z prawości obyczajów i pobożności. Na chrzcie św. otrzymała imię Katarzyna; w domu jednak zwano ją zazwyczaj Zoe. Dziewięć zaledwie lat licząc utraciła matkę i wówczas, jak powiadają, ucałowawszy wizerunek Najśw. Marji P., Ją sobie obrała za matkę. Godna też okazała się opieki tak wielkiej Matki; cały bowiem wolny od domowych zatrudnień czas poświęcała gorącym modlitwom bądź w domu, bądź też w kościele. Stąd to już wówczas uważano ją powszechnie za świętą. Po wstąpieniu starszej siostry, Marji Ludwiki, do Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia, na Katarzynę spadła troska o całe domowe gospodarstwo; zmuszona więc była odłożyć zamiar pójścia do tegoż Zgromadzenia. Dopiero, gdy liczyła już lat dwadzieścia cztery, ziściły się jej marzenia. Po przebyciu przepisanego postulatu w Chatillon-sur-Seine, zaczęła próbę w domu głównym Zgromadzenia w Paryżu, rue du Bac, w dniu 21 kwietnia 1830 roku. Taką zaś jaśniała gorliwością, że już podówczas była wzorem doskonałym cnót wszel-

kich. Po ukończeniu próby powierzono jej pokorniutkie zajęcia w innym domu paryskim, w Enghien; później zaś dodano jej jeszcze opiekę nad schroniskiem starców. W dniu 1 marca 1835 złożyła śluby Zgromadzenia, a według zwyczaju odnawiała je corocznie.

Według jednozgodnego zdania wszystkich świadków Siostra Labouré przez całe swe życie wykonywała stale wszystkie cnoty w stopniu heroicznym. Wielka jej pobożność względem Boga sprawiała, że wpadała, zdawało się, w ekstazę, ilekroć mówiła o Nim lub modliła się, albo przyjmowała Komunję świętą lub też patrzała na tabernakulum, albo na wizerunek Najśw. Marji P. Dla wielkiej swej wiary wszystko odnosiła do Boga i w Bogu zapatrywała się na wszystko. Wszelką też nadzieję pokładała w Bogu, w zasługach Chrystusowych i w przyczynie Świętych. Tak wielką zaś żywiąc w duszy wiarę i nadzieję, z konieczności też pałać musiała heroiczną miłością Boga. A przedziwnej jej i heroicznej miłości bliźniego jasno dowodzi staranie, jakiem otaczała powierzonych jej starców. Przez lat bowiem czterdzieści statecznie ich znosiła z przedziwną zręcznością i niezamąconą cierpliwością, pomimo, że byli nudni, nieznośni, szorstcy, trudni do prowadzenia, a nieraz i niewdzięczni. Podczas choroby czuwała nad nimi z wielką pilnością i miłością jak troskliwa matka i anioł pociechy, dopóki nie oddali Bogu ducha; po śmierci zaś wspierała ich modlitwami. Wykonywała również inne cnoty; odznaczała się zwłaszcza pokorą i prostotą, które dzieciom swym słowem i przykładem wpajał św. Wincenty a Paulo jako właściwe cnoty Zgromadzenia.

Pan zaś, który „pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę daje" (I Pet., 5, 5) i „zbliża się do prostych nie wzdrygając się objawiać im swych tajemnic", jak naucza błog. Albert W. (Paradisus animae, p. I de virt., c. 30), podług słów: „a z prostymi rozmowa jego" (Prov., 3, 32), wybrał sobie za pośrednictwem Najśw. Panny pokorną Katarzynę, by nowe potoki milosierdzia wylać na rodzaj ludzki i w ludzie chrześcijańskim obudzić większe nabożeństwo do Niepokalanego Poczęcia. Jak bowiem po ogłoszeniu tego dogmatu Najśw. Dziewica Niepokalana objawiła sie prostej i pokornej wiejskiej dzieweczce, błog. Bernardecie Soubirous i przemawiała do niej, tak przed określeniem tej prawdy

wiary, jak gdyby dla przygotowania na to, objawiła się Katarzynie Labouré, pochodzącej z tej samej sfery społecznej i takiemiż ozdobionej cnotami. Jeszcze zanim upłynął trzeci miesiąc od jej wstąpienia do seminarjum Sióstr, została ona udarowana pierwszem widzeniem Najśw. Panny, w wigilję uroczystości św. Wincentego a Paulo. Drugie, daleko ważniejsze, przynajmniej o ile chodzi o skutki zewnętrzne, objawienie miało miejsce w dniu 27 listopada tegoż roku. Wówczas to Niepokalana Dziewica poleciła Siostrze, żeby wybito medalik według wskazanego jej wzoru i wyryto na nim napis: „O Marjo bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy". Godna to zaiste była nagroda dla rodziny św. Wincentego, gdyż Założyciel jej nakazał dzieciom swym „wyznawać i czcić Niepokalane Poczęcie Marji" (lect. VI Off. Manifestationis B. M. V. a sacro numismate).

Objawienie to po jak najdokładniejszem zbadaniu przez kurję paryską zatwierdził arcybiskup de Quélen; a nawet za jego usilnem staraniem wybito kilka miljonów medalików według wskazanego wzoru i hojnie je rozdawano. Nader obfite zaczęły stąd płynąć dobrodziejstwa Bożej szczodrobliwości, a zwłaszcza nawracanie się grzeszników do Boga.

Najpierw nawrócił się arcybiskup de Pradt. Złożył on był niecną t. zw. przysięgę na konstytucję, a pomimo ciężkiej choroby nie chciał tego odwołać. Zaledwie jednak arcypasterz paryski, trzymając w ręku medalik, odmówił wyryte na nim wezwanie, chory poprosił go do siebie i zmieniony na duszy pojednał się należycie z Bogiem i z Kościołem, a następnie spokojnie oddał Bogu ducha. Na szczególną też pośród innych wzmiankę zasługuje nawrócenie żyda ze Strasburga, Alfonsa Ratisbonne, tutaj w Wiecznem Mieście w roku 1842.

Wielebna zaś Katarzyna, acz przez Niepokalaną Dziewicę wybrana za narzędzie w tak wielkiem dziele, pozostała przez lat czterdzieści sześć całkiem nieznana. Życie jej było naprawdę „ukryte z Chrystusem w Bogu" (Col., 3, 3), a samo to tak wielkie milczenie dowodzi jej przedziwnej wierności i pokory. Tajemnicę swą jednak zmuszona była wyjawić na sześć miesięcy przed śmiercią. Nie było bowiem wówczas jeszcze figury wzniesionej na miejscu objawień, jak to również zaleciła Najśw. Panna. To

też Katarzyna, czując się bliską śmierci, wyjawiła tajemnicę swej przełożonej. A wskutek tego postawiono tę statuę.

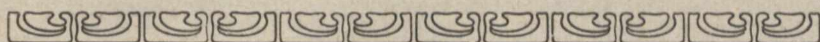
Licząc lat siedmdziesiąt, zaopatrzona ostatniemi sakramentami, w dniu 31 grudnia 1876, niby biała gołębica święcie uleciała do niebieskiego Oblubieńca.

Sława świętości, jaką się cieszyła za życia wśród Sióstr i u Przełożonych, wzrastała codzień. To też kurja paryska przeprowadziła proces biskupi co do opinji świętości, cnót i cudów w ogólności, co do jej pism, oraz czy nie oddawano jej czci liturgicznej. W roku 1907 ś. p. Pius X własnoręcznie podpisał ustanowienie Komisji wprowadzenia jej sprawy. Zatwierdzono też jej pisma i stwierdzono dekretem, że nie oddawano jej czci liturgicznej. Przeprowadzono następnie procesy apostolskie, a po ich potwierdzeniu odbyło się w dniu 2 sierpnia 1927 wstępne posiedzenie u referenta sprawy, ś. p. X. kard. Wincentego Vanutelli. Posiedzenie zaś przygotowawcze było w dniu 5 czerwca roku następnego, a ponowne przygotowawcze w dniu 17 marca roku bieżącego. W dniu 7 lipca wreszcie wezwano wszystkich uczestników rozpraw na zgromadzenie w obecności Ojca św. Piusa XI; wówczas referent sprawy, Najprzew. X. kard. Aleksander Verde postawił pytanie: „Czy w niniejszym wypadku i stosownie do zamierzonego celu stwierdzono stopień heroiczny cnót teologicznych Wiary, Nadziei, Miłości Boga i bliźniego, oraz kardynalnych, Roztropności, Sprawiedliwości, Wstrzemięźliwości, Męstwa i cnót pokrewnych?". Wszyscy obecni, tak Najprzewielebniejsi XX. Kardynałowie, jakoteż XX. Prałaci i Konsultorzy wypowiedzieli swe zdanie. Ojciec św. zaś przysłuchiwał się temu z natężoną uwagą, sam jednak odłożył wydanie własnego sądu, chcąc sobie wpierw uprosić większe światło u Boga. Na ogłoszenie swego orzeczenia wybrał Jego Świątobliwość dzień dzisiejszy, 19 lipca, niedzielę VIII po Świątkach, a zarazem uroczystość św. Wincentego a Paulo, jak gdyby na zakończenie obchodów z powodu setnej rocznicy objawień użyczonych Wielebnej Katarzynie. Wezwał więc do Watykanu Najprzewielebniejszych XX. Kardynałów: Kamila Laurenti, prefekta św. Kongregacji Obrzędów, i Aleksandra Verde, referenta sprawy, ponadto promotora generalnego Wiary św., Salwatora Natucci oraz podpisanego Sekretarza, a odprawiwszy jak najpobożniej Ofiarę Eucharystyczną, orzekł: „Stwierdzono w niniejszym

wypadku i stosownie do zamierzonego celu u Wiel. Sługi Bożej Katarzyny Labouré heroiczny stopień cnót teologicznych, Wiary, Nadziei, Miłości Boga i bliźniego, oraz kardynalnych, Roztropności, Sprawiedliwości, Wstrzemięźliwości, Męstwa i cnót pokrewnych".

Dekret ten zaś kazał publicznie ogłosić i wciągnąć w akta św. Kongregacji Obrzędów w dniu 19 lipca 1931 roku.

K. kard. Laurenti, prefekt.
(L. † S.) *A. Carinci,* sekretarz.



Niepokalana Królowa Cudownego Medalika a Jej Królestwo.

Kto ma apostołować Cudownym Medalikiem?

Zamiarem bożym, utajonym w objawieniu Cudownego Medalika, było ojcowskie Jego pragnienie zgromadzenia około tego Medalika, jakoby przy nowym wojennym znaku, przy chorągwi królewskiej, tysiąców całych, miljonów całych młodzieży i zapewnienie im w Stowarzyszeniu Dzieci Marji duchownej pociechy i pomocy wydatnej, tak, aby wśród świata żyjąc, mogły jednak nie po światowemu, owszem święcie i przykładnie, po chrześcijańsku żyć. I druga jeszcze armja pod sztandarem Cudownego Medalika niebawem powstała z natchnienia Bożego. Jest nią Stowarzyszenie Cudownego Medalika, ale tylko Stowarzyszenie Cudownego Medalika, któremu w Polsce przewodzi jako zastępca O. Generała XX. Misjonarzy X. Wizytator XX. Misjonarzy.

Pewnego razu, tuż po objawieniu Cudownego Medalika, Siostra Katarzyna zwróciła się do swego spowiednika Ks. Aladel, oznajmiając mu nowe polecenie Niepokalanej: „Najświętsza Dziewica żąda od księdza jeszcze jednej misji, a jest nią założenie nowego Zgromadzenia. Ksiądz dyrektor będzie jego założycielem i kierownikiem. Będzie się to zgromadzenie nazywało Stowarzyszeniem Dzieci Marji. Matka Najświętsza obsypie je bardzo wielu łaskami. Kościół święty udzieli mu bardzo wiele odpustów i błogosławieństw swych. Nowe to stowarzyszenie będzie w szczegól-

ności starało się o uświetnianie uroczystości i nabożeństw kościelnych". Ksiądz dyrektor jednak nie odrazu uwierzył Siostrze Katarzynie. Dużo upłynęło czasu, zanim polecenie Marji zostało wykonane ostatecznie. Aż wreszcie po długiem oczekiwaniu nadszedł wybrany przez Opatrzność czas stosowny do założenia tego nowego stowarzyszenia. Ks. Aladel zmuszony poprostu niezwykłemi okolicznościami, udał się do Stolicy świętej z prośbą o zatwierdzenie stowarzyszenia, które też mimo przeróżnych trudności otrzymał razem z błogosławieństwem Ojca świętego w r. 1847.

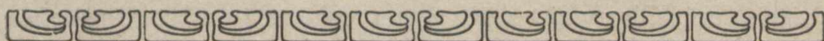
Nowe to stowarzyszenie, założone przez świątobliwego Ks. Aladel, nie różniło się co do swej istoty niczem od innych żeńskich stowarzyszeń w Kościele katolickim, ale zato zasadniczo różniło się co do swej jakości i co do ilości swych członków, a raczej członkiń, które zaczęły się oficjalnie nazywać Dziećmi Marji, jako że samą Matkę Najświętszą miały i mają za patronkę. Albowiem nowe to stowarzyszenie, powstające zwykle i rozwijające się przy domach Sióstr Miłosierdzia, a od r. 1931 po wszystkich parafjach świata katolickiego, rozrastało się niezwykle szybko i razem z siostrzańskiemi, opiekuńczemi zastępami rozpraszało się po całym świecie, nie tak, jak inne ówczesne stowarzyszenia, które były tylko lokalne, miejskie, a w najlepszym razie państwowe, to znaczy, że w jednem tylko państwie były znane i rozwijały się. Różniło się także to nowe stowarzyszenie od dawnych tem, że nie było stowarzyszeniem arystokratycznem, czyli składającem się z dziewcząt z arystokracji, jak prawie wszystkie dotychczasowe stowarzyszenia, ale stowarzyszeniem czysto ludowem, rekrutującem się z prostych dziewcząt z ludu i z warstw robotniczych, ze służących i pracowniczek wszelkiego rodzaju; rzecz prosta, że mogły także i mogą po dziś dzień należeć do do niego także panienki z wyższych warstw, zasadniczo jednak było i jest to stowarzyszenie ludowe. Na łonie tego stowarzyszenia mogą znaleźć i rzeczywiście znachodzą te biedne często wiejskie dziewczęta, szukające pracy po zamożnych domach w mieście, po fabrykach i warsztatach, prawdziwie macierzyńską opiekę u Sióstr Miłosierdzia, prawdziwie siostrzaną miłość u współstowarzyszonych koleżanek i wreszcie troskliwą duchowną opiekę u X. dyrektora Stowarzyszenia, który winien się starać, aby pieczy jego powierzona gromadka dziewcząt czyli sekcja Stowa-

rzyszenia, miała zawsze poddostatkiem duchownej, zdrowej strawy; co miesiąc ich własny organ, np. w Polsce „Rocznik Marjański“, który każda z nich powinna abonować; — tak, aby te biedne, te najbiedniejsze z biednych, bo prawie bezbronne, słabe dusze, mogły i umiały żyć prawdziwie cnotliwie, prawdziwie po chrześcijańsku, zwyciężając mężnie wszystkie pokusy, które zastawia na nie świat. A one same, jak prawdziwe dzieci Niepokalanej Marji, sercem całem, duszą całą, powinny się starać, ażeby nigdy nie zasmucić życiem swojem Tej, która im Matką. Wszystkie swe uczucia w jedno winne zestrzelić ognisko, którem jest miłość bliźniego i Boga. Wszystkich sił serca, umysłu i woli powinny używać na to jedynie, aby dawać światu, wśród którego żyją, prawdziwie wielki, święty przykład życia według przykazań bożych i kościelnych, aby tak z czynu, nie ze słów tylko, być apostołkami miłości, miłosierdzia, wiary, dobroci, cichości, pokory, a nadewszystko anielskości, czystości. Oby się tak stało za łaską bożą!

Założone przez X. Aladel i zatwierdzone przez Stolicę św. Stowarzyszenie Dzieci Marji, wnet rozwinęło się w olbrzymie, bo prawie cały świat obejmujące stowarzyszenie. Marja, na której żądanie powołano je do życia, błogosławiła temu ukochanemu dziełu. Wszystkie Jej przyrzeczenia, które dla niego dała Siostrze Katarzynie, spełniły się najdosłowniej. Już w kilka zaledwie lat po założeniu rozpowszechniło się ono prawie po całym świecie cywilizowanym. A dziś w Paryżu, w Rzymie w Konstantynopolu, w Warszawie, w Pekinie, w Tokio, w całej Europie, Azji, Afryce, Ameryce, w Oceanji, wogóle wszędzie, gdzie się tylko zjawi biały szeroki kornet Siostry Miłosierdzia, tam można spotkać zastępy Dzieci Marji. Olbrzymi ten ich zastęp wzrasta i wzrasta bez końca tak, że czasem zda się, że kiedy, kiedyś, po latach stu, wszystkie dzieweczki na ziemi zwać się będą z dumą Dziećmi Marji i rzeczywiście będą dziećmi Tej niebieskiej Matki. Paradoksalnem, marzycielskiem i śmiesznem może wyda się komuś to nasze zbożne mniemanie, ale nic to, większym jeszcze i bardziej marzycielskim paradoksem, niemożliwym prawie do praktycznego zastosowania, do urzeczywistnienia, wydawał się X. Aladel rozkaz założenia tego nowego stowarzyszenia w Kościele bożym, który mu przez usta Siostry Katarzyny dała sama Niepokalana, a jednak

nic to nie przeszkodziło, że w pięć niespełna lat po założeniu, miało już Stowarzyszenie więcej niż 400.000 młodych członkiń. Zresztą Niepokalana najwyraźniej powiedziała Siostrze Katarzynie, że wszystkie katolickie dziewczęta widzieć pragnie pod sztandarem Cudownego Medalika. Z roku na rok rosną i rosną zastępy Córek Marji, jedne z nich poświęcają się na służbę Bożą w zakonach, drugie, nie czujące powołania za kratą klasztorną, zostają na świecie, gdzie są tym ewangelicznym zaczynem dobrego, przez swoje chrześcijańskie życie i cnoty, które są jakby gorzkim, nieustającym, żywym wyrzutem dla tych wszystkich zarozumiałych światowców, pijących nieprawość jak wodę, dla tych, których grzechy czerwienieją jak szkarłat, którzy nietylko, że sami grzeszą, lecz jeszcze i innych ciągną w bagno występku.

Otóż drugim znowu zamiarem Opatrzności, kryjącym się w tajemnicy objawienia Cudownego Medalika było: po pierwsze, gorące, macierzyńskie pragnienie Niepokalanej ustanowienia w Kościele katolickim nowego stowarzyszenia córek Marji, w któremby jak w arce Noego, znalazły ocalenie od potopowych wód zepsucia wszystkie dziewczęta katolickie, a zwłaszcza te najbardziej opuszczone dziewczęta z ludu — a po drugie, Matka Najświętsza chciała przez to Swoje nowe Stowarzyszenie rozbudzić, rozdmuchać w każdem poszczególnem społeczeństwie katolickiem przygasające ognisko chrześcijańskiej wiary i miłości i chciała nam w Swych córkach dać prawdziwe apostołki, nie histerycznej, nie zabobonnej, ale prawdziwej i głębokiej pobożności, która do wszystkiego jest zdatna, która wszystko może, która niebo do ziemi zbliża. Takiej pobożności pragnęła nas nauczyć przez Swe Córki Niepokalana!



Cudowny Medalik opowiada nam o życiu Marji.

Ten Cudowny Medalik, który nam za pośrednictwem Siostry Katarzyny dała Najświętsza Panna, jest pięknem a króciuchnem streszczeniem całego Jej życia.

Życie Marji zostało już najdokładniej opisane w figurach i proroctwach Starego Testamentu. Ona bowiem wpierw zanim się zjawiła na ziemi, istniała już u Boga, wpierw niż ziemia

i morze były stworzone, Ona już żyła w przybytkach Odwiecznej Miłości. Za tą myślą idąc, Kościół święty do Marji stosuje te przepiękne słowa Bożej Mądrości, któremi Ona określa swój stosunek do Boga, nazywając się pierworodną wszego stworzenia. Już w raju mówił Bóg o Marji i przyrzekł Jej, że zetrze głowę odwiecznego wroga ludzkości, szatana, węża piekielnego, który skusił pierwszych rodziców. O Marji w niebiańskich ducha zachwytach mówili prorocy, opiewając Ją w tysiącach natchnionych, niedościgłych wyroczni i proroctw, w których pod tysiącem wspaniałych figur ukryli aż do czasu wspaniałość, wielkość i świętość tej Współodkupicielki narodów. Ona to Marja, Rodzicielka Łaski, była najtęskniejszem oczekiwaniem patrjarchów, o Nią to tak łzawym i rozpacznym głosem wołały narody ziemi. Całe to życie Swe opisane w proroctwach kazała Marja wyrazić na Cudownym Medaliku. I tak widzimy Ją na nim spełniającą właśnie jedno z najważniejszych zadań swego życia, o którem mówią wszystkie proroctwa, depczącą swą dziewiczą białą stopą ohydną głowę piękielnego węża.

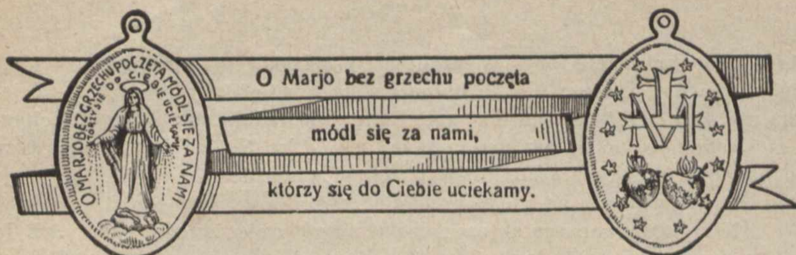
A jakże arcymisterną i niedościgle cudną i wzorzystą tkaniną najwspanialszych cnót jest ziemskie życie tej Gołąbki Syonu. Ona już w pierwszej chwili swego poczęcia większym blaskiem łaski jaśniała, niż wszyscy razem aniołowie i święci. A blask ten rósł wciąż, wszystkie bowiem chwile ziemskiego życia schodziły Jej na ćwiczeniu się nieustannem w cnotach arcyheroicznych. Wierność pierwszej, największej łasce wybrania do wielkich rzeczy, połączona z ogromną, niedościgłą wprost, a wciąż się odnawiającą i rosnącą miłością Boga, wyniosły ją ponad chóry aniołów i moce niebieskie, najbliżej nieprzystępnej światłości Bożej. Święty król-prorok Dawid porównuje Marję do mistycznej świątyni, zbudowanej na szczytach świętej góry Syonu, którą Bóg ukochał nad wszystkie przybytki patrjarchy Jakóba, albowiem i Ją świątnicę Ducha św. umiłował Bóg dla Jej świętości i pełni łaski nad wszystkich Świętych. Ukochał Ją, bo nie ujrzał w Niej, jedynej z córek ludzkich, zmazy grzechowej. Ona sama była jak księżyc i wybrana ni słońca płomienny krąg. Taką piękną i promieniejącą widzimy Ją na Cudownym Medaliku. Spójrz! jak błyszczy cała i świeci złotą tęczą niebieskich promieni, co Ją wieńcem otoczyły w koło. Te złote promienie są symbolem Jej cnót, ja-

kiemi i my powinniśmy świecić przed ludźmi, ażeby widząc i podziwiając nasze dobre uczynki, chwalili Ojca naszego wspólnego w niebiesiech.

Teraz Marja uwielbiona żyje tam w niebie, ciesząc się najwyższą po Bożej chwałą, która jest proporcjonalna do najwyższego stopnia łaski, na który Ją zaprowadził Bóg. Tron Jej błyska ponad chórami aniołów, ponad zastępami świętych, które Ją czczą i służą Jej, jak samej Królowej. Tak ogromnie wysoko na słonecznym nieba tronie zasiada Marja, że św. Piotr Damian rozważając tę nieskończoną różnicę między chwałą Marji a innych Świętych Pańskich, zwykł był powtarzać: „Między Matką Boga a sługami Jego nieskończony jest przedział". To uwielbienie życia Marji w niebie i stosunek Jej stopnia chwały do chwały Świętych, jest także cudownie krótko a treściwie przedstawiony na Cudownym Medaliku, w symbolu owych 12-tu gwiazd, które Ją otaczają. Gwiazdy te przedstawiają Świętych. Marja jako ich Królowa znajduje się w środku między nimi wszystkimi i zbiera oznaki ich czci i miłości dla Odwiecznego, aby je połączone ze swojego serca hołdami ofiarować Boskiemu Synowi Swemu, a przez Niego Ojcu.

Drogie Dziecko Marji! Ach, jakże wielkiem i duchownem uczuciem radości winno wzbierać serce przy wczytywaniu się w życie twej niebiańskiej Matki, które tak cudownie i symbolicznie streściła tym maleńkim medalikiem. Dlatego też nie powinnaś się zadawalniać czczem tylko albo nawet bezmyślnem czytaniem o cudach łaski, które Bóg uczynił twej Matce, Marji Niepokalanej, ale w pokorze ducha prosić powinnaś Boga, Marję naśladując, o rosę Bożych łask dla duszy twej, by kwiaty cnót, które w niej przez Marję zasiane rosną, nie uwiędły wśród posuchy świata na zawsze. Za Matki przykładem, winnaś ręce podniósłszy ku niebu, wołać z głębi serca, jak Ona: „Uwielbiaj duszo moja sławę Pana swego... Bo wielkimi darami uczczonam od Tego, którego moc przedziwna, święte Imię Jego".

Władzę poświęcania i nakładania Cudownego Medalika, jako też władzę zakładania Stowarzyszeń Cudownego Medalika, deleguje w Polsce X. Wizytator XX. Misjonarzy, Kraków, Stradom 4.



Złote Promienie Cudownego Medalika

Nawrócenie w godzinę śmierci.

Było to w szpitalu Św. Trójcy w Płocku. W październiku 1930 roku, gdy po kilkudniowej nieobecności powróciłam na salę do moich drogich zajęć, zastępująca mnie Siostra oznajmiła mi, że przybył chory, z którym będzie ciężka sprawa, gdyż stan jego zdrowia nie pozwala się spodziewać wyzdrowienia a dusza bardziej jeszcze chora niż ciało. Był to młody inwalida, nie miał nawet 30 lat, nazywał się Stanisław Wachowski. Rzeczywiście przekonałam się prędko, że nie lada numer dostał się na moją salę. Przeszkadzało mu mówienie głośno pacierza, lub czytanie o treści religijnej, kiedyś na wzmiankę o Bogu odezwał się, że w Boga nie wierzy, bo to tylko ludzki wymysł. Trudno go było przekonać, bo zaraz popadł w rozdrażnienie i tem zamknął mi usta. Pewnego razu jeden poczciwy chory powiedział mi, że w mojej nieobecności Wachowski pozwala sobie na bluźnierstwa i w okropny sposób ośmiesza religję. Zmartwiłam się tem niezmiernie, gdyż na sali leżeli nietylko dorośli, ale i mali chłopcy, na których te ateuszowskie wywody mogły jaknajgorzej wpłynąć. Tego samego dnia czytałam chorym o Cudownym Medaliku, a potem rozdawałam Medaliki mówiąc o wielkich korzyściach, jakie przynosi pobożnie go noszącym nietylko dla duszy, ale niejednokrotnie i dla ciała. Wachowski, jak się można było tego spodziewać Medalika nie przyjął mówiąc: Ta blaszka nie ma żadnej dla mnie wartości i z cynicznem zuchwalstwem dodał parę bezbożnych zdań, jakby w odpowiedzi na moją zachętę do ufności w Marji Niepokalanej. Byłam tem bardzo przygnębiona, bo straciłam prawie nadzieję, aby udało się uratować tę biedną duszę, która szybkim krokiem zbliżała się do wieczności, ale jakiej wieczności?... Postanowiłam szukać ratunku w modlitwie, sama się modliłam i prosiłam innych o modlitwę na jego intencję. Nazajutrz wypadło mi przygotować chorych do spowiedzi. Zbliżyłam się też do niego, ale otrzymałam odpowiedź:

„Proszę mnie nie męczyć i raz na zawsze dać mi z tem spokój". Co miałam robić? Naturalnie dałam mu spokój na razie, ale usiłowałam pozyskać jego zaufanie, i w tym celu dogadzać wszystkim jego zachciankom o ile nie przechodziły granic możliwości. Z pomocą Bożą nieźle mi się powiodło. Po jakimś czasie chory trochę jakby się ułaskawił, często zwracał się do mnie z różnemi prośbami i zdawał się uczuwać wdzięczność za okazywaną mu troskliwość. Korzystałam z tego, aby mu od czasu do czasu powiedzieć słówko to o dobroci Bożej, to o wartości cierpienia i t. p. Jednego dnia skorzystałam z chwili lepszego usposobienia i pomodliwszy się gorąco, zapytałam go choć z nieśmiałością czyby nie przyjął Medalika

Marji Niepokalanej, który jest źródłem tylu łask. Tym razem nie żachnął się po dawnemu, ale z pewną obojętnością powiedział „Dobrze“ — Z jakąż radością założyłam mu na szyję Cudowny Medaliczek. Teraz odetchnęłam swobodnie, bo byłam przekonana, że Matka Najświętsza, przyjąwszy go pod Swą opiekę nie dozwoli mu zginąć wiecznie.

I rzeczywiście, nadzieja mnie nie zawiodła.

Nazajutrz rano zastałam mego chorego zmienionego bardzo. Było rzeczą oczywistą, że śmierć się zbliża. Parę razy w ciągu dnia próbowałam delikatnie podsunąć mu myśl pojednania się z Bogiem, ale za każdym razem odpowiadał swoje zwykłe:

„Proszę mnie nie męczyć”.

Wieczór się zbliżał a ja nic jeszcze wskórać nie mogłam, a tak go przecież na noc nie mogę zostawić, bo kto wie, czy rana dożyje. Wsparta ufnością w pomoc Marji Niepokalanej zbliżyłam się do niego i powiedziałam:

„Jakże mi pan wielką sprawia przykrość odrzucając sam swoje przyszłe szczęście“.

A chory na to:

„Jeżeli Siostrze robię tem przykrość, jeśli Siostrze tak bardzo o to chodzi, to niech już przyjdzie ten ksiądz”.

Było już dość późno wieczorem, gdy pojednał się z Bogiem. Stał się cichy i spokojny. Następnego dnia po przyjęciu Pana Jezusa zdawało się, że robi mu się lepiej, ale w godzinę później, prawie nagle życie zakończył.

Jakże gorące dzięki złożyłam Niepokalanej Marji za litość okazaną tej biednej duszy. *Siostra Miłosierdzia.*

Opieka Najśw. Panny Marji od Cudownego Medalika.

W jednej miejscowości w Poznańskiem pracował mój krewny jako kierownik szkoły powszechnej. Posada była dość dobra, warunki życiowe także. Tak było przez pięć lat, ale losy człowieka są zmienne, nagle przychodzą niepowodzenia, choroby. Zachorował mąż, później żona. Nie koniec na tem. Oni wyzdrowieli, a tu skądś przyszła choroba, której lekarze nie mogli poznać i rozchorowało się ich czworo dzieci. Gorączka powyżej 40°. Dwoje dzieci w szpitalu, dwoje w domu, 7-mioletnie dziecko umiera. Lekarz nakazuje zmianę powietrza, bo wszystkie pójdą za niem, ale jakże zmienić miejsce, kiedy brak innej posady. Rodzice chorych dzieci w rozpaczy. Jak mogę, listownie ich pocieszam, proszę Najśw. Pannę od Cudownego Medalika o zdrowie dla dzieci i o opiekę dla rodziców; Matka Najśw. wraca zdrowie pozostałym trojgu dzieciom. Za to składam najgorętsze dzięki naszej Cudownej Matuchnie od Cudownego Medalika.

Mojego krewnego zachęcam listownie: — rób podanie o przeniesienie na inną posadę, żeby choroba znowu się nie powtórzyła. Robi podanie, ale wszędzie odmowa, chociaż były poparcia od osób wpływowych. Zwątpił w końcu zupełnie, ale ja zachęcam go, by miał cierpliwość, bo mam nadzieję, że posada będzie i to lepsza od obecnej. Modlę się o protekcję, ale u kogo, proszę zgadnąć? U żyjących trudno,

może zmarli przyjdą mi z pomocą. Więc szturmuję do śp. Ks. Kaspra Słomińskiego mojego spowiednika oraz byłego dyrektora Dzieci Marji. Modlę się codziennie za jego duszę, ale z tem przekonaniem, że do nieba do niego wołam i proszę ze łzami o niebieską protekcję, o lepszą posadę. I zostałam wysłuchaną.

Posadę dostaje mój krewny w lepszych warunkach, zeszłego roku w listopadzie, chociaż w tych czasach było trudno a on dostał, bo śp. Ks. Słomiński wysłuchał mojej prośby, kiedy modliłam się za niego a raczej do niego u grobu XX. Misjonarzy, na cmentarzu rakowickim w Krakowie. Drogie Dzieci Marji, zachęcam was, módlcie się do śp. Ks. Słomińskiego, w różnych potrzebach wzywajcie jego pomocy, a on wam wszystkie łaski u Matki Najśw. wyprosi i u Świętych Pańskich. Śp. Ks. Słomiński był długo dyrektorem Dzieci Marji i to stowarzyszenie wielką otaczał opieką i nie tylko mnie pomógł w pewnej sprawie ale i innym Dzieciom Marji, które Go dziś z uwielbieniem wspominają. Więc módlcie się gorąco, aby ten Czcigodny sługa Boży był policzony w poczet błogosławionych, żobyśmy doczekać mogły świętego Misjonarza Polaka śp. Ks. Kaspra.

Cześć Niepokalanej Matce naszej od Cudownego Medalika.

K. L. Dziecko Marji

Kraków, Dom Centralny Sióstr Miłosierdzia.

Pojednany.

Było to w Krakowie w październiku r. 1931 zachorował ciężko mój krewny, choroba była niebezpieczna — skręt kiszek. Doktór kazał go zaopatrzyć na drogę wieczności, ale chory ani słyszeć nie chciał o księdzu, bo 30 lat nie był u spowiedzi, do kościoła szedł dwa razy na rok, na pasterkę i na Wielkanoc. Kapłanów nienawidził, wyszydzał ich, prowadząc życie zupełnie bez Boga i kościoła.

Żona i dzieci nie nalegały, żeby ojcu sprowadzić księdza. Chory był wybitnym członkiem partji socjalistycznej, prezesem związku socjalistycznego. Towarzysze jego adwokaci żydowscy i zagorzali członkowie partyjni nie myśleli o Bogu i duszy chorego.

Chory bardzo cierpiał, ale pragnął żyć a ja pragnęłam zbawienia jego duszy. Proszę Najświętszej Panny od Cudownego Medalika o ratunek dla jego biednej czerwonej duszy, odprawiam nowennę do N. P. od Cudownego Medalika.

Odwożę go do szpitala OO. Bonifratrów na operację, posyłam mu Cudowny Medalik przez żonę i każę włożyć mu Go na szyję, tymczasem modlę się za jego duszę.

Chory z uśmiechem przyjął medalik, wyspowiadał się, ale Komunji św. przyjąć nie mógł, bo miał wymioty po operacji, ale był bardzo zadowolony, że spełnił obowiązek chrześcijański. I ja ucieszyłam się tą wiadomością, ale jeszcze więcej proszę Najświętszej Panny o łaskę dla niego.

W tym czasie odprawiała się u XX. Misjonarzy na Kleparzu nowenna do św. Teresy od Dzieciątka Jezus, prosiłam więc tę Świętą, by wstawiła się do Najśw. Panny za tym biednym chorym, żeby jeszcze raz wyspowiadał się tak szczerze i o śmierć szczęśliwą dla niego, bo ma być druga operacja, a o życiu niema mowy.

O cudzie Marji! Na drugi dzień chory sam zażądał księdza i z wielką pobożnością przyjął Sakramenta św Po drugiej operacji żył jeszcze kilka godzin, choć bardzo cierpiał, pragnął życia, obiecując Bogu poprawę, ale wyroki Boże były inne. Umarł spokojnie pojednany z Bogiem, wpatrzony w krzyż Zbawiciela, w obecności kapłana, który rozrzewniony, udzielił mu ostatniej absolucji. Chory powtarzał tylko: Jezu, Jezu mój miłosierdzia! Bądź miłościw mnie grzesznemu! i skonał.

O Matko nasza Niepokalana! Ucieczko biednych grzeszników, dzięki Ci i uwielbienie za tę biedną duszę zbłąkaną, którą promyk Cudownego Medalika oświecił i drogę jej do nieba utorował. Dzięki i Tobie św. Tereniu, żeś za tym grzesznikiem wstawiła się do N. Panny, bo żyjąc na ziemi zawsze ich polecałaś miłosierdziu Bożemu.

K. L. Dziecko Marji

Kraków, Dom Centralny Sióstr Miłosierdzia.

Rok 1931 w Stowarzysz. „Dzieci Marji"

w Krakowie ul. Piekarska.

Rok!

Po wypowiedzeniu tego wyrazu nasuwa się myśl: Co to za długi okres czasu, jakże długo trzeba czekać nim upłynie 12 miesięcy, czyli 365 dni.

Rzeczywiście w bezczynności okres czasu 1 roku dłużyłby się w nieskończoność, a składające się nań dni stałyby się łańcuchem, z którego 365 im ogniw wyzierałaby nuda i bezdenna pustka.

Inaczej jednak rzecz się przedstawia, gdy czas upływa na zbożnej i gorliwej pracy. Wówczas rok wydaje się nam okresem czasu zbyt krótkim, jego 365 dni to szybko mknące chwile, które chciałoby się wstrzymać lub zwolnić przynajmniej ich pęd, aby pracę projektowaną zdążyć wykonać w ciągu tych 12 miesięcy.

Rok pracy, rok rojeń i planów ku dobru stowarzyszenia i zgromadziłyśmy się na uroczystość dzielenia się opłatkiem i składania sobie życzeń. Tą szczęśliwą chwilę mąciła nam tylko myśl, że nie będzie wśród nas kierownika duchownego ks. Dyrektora. Zaraz jednak na wstępie Nowego Roku spotkała nas miła niespodzianka, bo na uroczystości tej powitałyśmy nowego ks. Dyrektora w osobie Czcigodnego ks. Śmidody.

„Opłatek" rozpoczęłyśmy odśpiewaniem kolendy, poczem ks. Dyrektor wygłosił mowę okolicznościową, zachęcając w gorących słowach zebrane do dalszej jeszcze gorliwszej pracy. Życzenia i krótka komedyjka, odegrana przez nasze amatorki, zakończyła tą uroczystość.

Rok minął.

Zebrane przy wspólnym stole na „opłatek" omawiałyśmy zaszłe w ciągu roku dzieje Stowarzyszenia. Był to rok zły, rok ogólnego kryzysu i przygnębienia. Mimo to członkinie nasze nie traciły wiary i dzięki wytrwałości S. Poddyrektorki z niesłabnącą energją pracowały dla dobra

Stowarzyszenia i pilnie uczęszczały na zebrania. Dzięki temu doszły do skutku różne imprezy, z których najważniejsze to odegranie „Jasełek“, loterja fantowa, oraz wycieczki krajoznawcze w okolice Krakowa.

„Jasełka” przyniosły 96 zł dochodu, którą to kwotę na wniosek Prezydentki p. Heleny Wasilewskiej uchwalono przeznaczyć na kupno ołtarza pod figurę N. M. P., jaką Stowarzyszeniu ofiarowała p. Kogutówna członkini „Dzieci Marji”. Ponieważ kwota okazała się niedostateczna, przeto staraniem Prezydentki urządzono loterję fantową, która przyniosła 230 zł dochodu. Trzeba zaznaczyć, że nie była to loterja publiczna, gdyż dostarczeniem fantów zajęły się same członkinie (przeważały artystycznie wykonane robótki ręczne) i one też rozsprzedały losy wśród swych znajomych drogą zupełnie prywatną, rozpowszechniając przy tej okazji nazwę „Dzieci Marji” wśród szerokiej publiczności.

Za pieniądze uzyskane z „Jasełek” i loterji zakupiono ołtarz i ustawiono na nim figurę N. M. P. Tak więc Stowarzyszenie nasze posiada śliczny ołtarz, u stóp którego członkinie z pokorą błagają N. M. P. o dodanie im sił do dalszej pracy.

Dzięki S. Poddyrektorce przeżyłyśmy błogie chwile na akademji urządzonej na pamiątkę objawienia się N. M. P. S. Katarzynie w dniu 27 listopada.

I tak rozpamiętując różne radosne chwile cieszyłyśmy się dobrym wynikiem pracy. Wtem znowu smutny refleks, — tyle niedokończonej pracy. Był to zły rok. Pozbawione kierownictwa ks. Dyr. od miesiąca maja do połowy października tylko dzięki S. Poddyrektorce i Prezydentce dokazałyśmy tego, że nie opuszczając rąk pracowałyśmy w miarę sił Bogu na chwałę, a ludziom na pożytek.

Tak minął rok.

I zdaje się nam, że trwał zbyt krótko, że tyle jeszcze zostało do zrobienia, tyle jeszcze projektów niezrealizowanych czeka na rok następny. Ufamy jednak, że przy pomocy N. M. P. a pod kierownictwem Czcig. Ks. Dyrektora oraz S. Dyrektorki. S. Poddyrektorki i naszej Prezydentki wszystkiego dokonamy, a czeka nas zaraz na wstępie praca nielada, bo przygotowanie obchodu 50-lecia naszego Stowarzyszenia.

Uroczystość ta odbędzie się w drugim dniu Zielonych Świąt, t. j. 16. maja 1932 r. i obejmie następujący program:

O godzinie 8 rano: Msza św. z kazaniem, poczem nastąpi przyjęcie aspirantek do Stow. „Dzieci Marji”.

O godz. 11 przed południem: akademja.

O godz. 4 po południu: przedstawienie. Sztuka, którą tutejsze kółko dramatyczne odegra, zostanie wybrana w najbliższych dniach, a tytuł jej podany będzie do wiadomości na łamach „Rocznika Marjańskiego“.

sekr.: *Lenczowska Zofja.*

Pogadanka XXII-ga

O tem, co każdy wiedzieć powinien, aby się w zdrowiu zachować.

O nerkach.

Nerki są umieszczone po obu stronach kręgosłupa, trochę poniżej pasa. Osłonione są dwoma parami małych, krótkich żeberek, nie są jednak do nich przyczepione, a tylko obsadzone w otaczającej je warstwie tłuszczu. Jest to bardzo ważna wiadomość bo zdarza się, że gdy kto w ciężkiej chorobie bardzo schudnie, a zbyt wcześnie z łóżka się podniesie, to skutkiem zmniejszenia się warstwy tłuszczu, nerki nie mając na czem się oprzeć łatwo się mogą obsunąć. To się nazywa oberwaniem nerki. Skutki tego są bardzo przykre, bo nerka nigdy już na swoje właściwe miejsce wrócić nie może, ale słusznie nazywa się wędrującą, gdyż rzeczywiście wędruje z miejsca na miejsce w jamie brzusznej, a może się przytrafić, że podejdzie pod żołądek lub przyciśnie jaką kiszkę i przez to staje się powodem boleści i różnych zaburzeń. Jeżeli bardzo dokucza, to lekarze czasem przywiązują taką nerkę, ale to ciężka operacja, bo nerka jest narządem niezmiernie wrażliwym i delikatnym. Aby tego wszystkiego uniknąć, osoby, które bardzo schudły, nie powinny po chorobie wstawać, póki im lekarz nie pozwoli, a potem, póki do normy nie dojdą muszą na siebie uważać, nie robić wysiłków, a zwłaszcza nie podnosić z ziemi ciężkich przedmiotów, bo przy tym ruchu najłatwiej nerka może się oberwać. Zrobię tu nawiasem uwagę, że podźwignięcie grozi oberwaniem nietylko nerki, ale także innych narządów wewnętrznych lub może spowodować pęknięcie błony okrywającej kiszki, co się nazywa rupturą albo przepukliną. Aby się tego o ile możności ustrzec, należy uważać, aby przy dźwignięciu nie mieć nóg rozstawionych, ale trzymać kolana przy sobie.

Zadaniem nerek jest oczyszczanie krwi z niektórych wytwarzających się w organiźmie trucizn. Takie samo zadanie mają gruczołki potowe, to też te organa wzajemnie się wspierają i przy ciężkich schorzeniach nerek, aby im ulżyć nieraz sztucznie wywołuje się poty. W zupełności jednak nie mogą się wzajemnie zastąpić i tak jak w razie zniszczenia połowy gruczołków człowiek po paru dniach musi umrzeć wskutek zatrucia, tak samo się dzieje przy uremji, gdy nerki przestaną pracować.

Choroby nerkowe zaczynają się czasem łagodnie i nieznacznie, a bardzo jest ważną rzeczą umieć je zawczasu rozpoznać, aby zawczasu przeprowadzoną kuracją zapobiec ich postępowi. Najbardziej charakterystycznym objawem są obrzęki. Dość jest łatwo poznać, czy obrzęk pochodzi od serca czy od nerek. Przy chorobach serca puchną przedewszystkiem nogi, zwłaszcza stopy, obrzęk występuje silniej z wieczora, rano zaś znika, a przynajmniej się zmniejsza. U chorych na nerki obrzęk zjawia się zwy-

kle najprzód na twarzy, koło oczu, a jeśli puchną nogi, to z rana obrzęk nietylko, że się nie zmniejsza, ale nawet bywa większy. Kuracja polega głównie na specjalnej djecie. W niektórych wypadkach przy ostrym przebiegu choroby, trzeba wprost głodzić chorego. Zupełnie nieszkodliwym na nerki jest cukier, a także owoce czy to surowe czy w jakichkolwiek przetworach. Pierwszą rzeczą pożywniejszą jak lekarze pozwalają jest mleko, można dawać na mleku różne kaszki i kluseczki przyrządzone bez jaj. Można też wtedy dawać niektóre jarzyny jak marchewkę, kalafiory, kapustę brukselską i t. p. byle były gotowane bez soli, tylko z cukrem. Na mlecznej djecie może chory przeżyć, bez wielkiego uszczerbku sił, dość długo, dopóki się stan nerek nie poprawi. Choć są czasem choroby nerek, przy których sól nie jest szkodliwa, jednak zwykle djeta polega głównie na unikaniu soli. Gdy się choremu polepszy powoli lekarze pozwalają jeść białe mięso i ryby z początku tylko gotowane, potem już jakkolwiek przyrządzone, jaja, pieczywo i inne potrawy byle z małą ilością soli. Chronicznie chorzy muszą nieraz na takiej djecie całe życie pozostać. Czarne mięso zawiera w sobie bardzo dla nerek szkodliwe ekstrakty, które w gotowaniu rozpuszczają się w wodzie i nadają smak rosołom, dlatego takim chorym nigdy żadnych rosołów dawać nie można, zaś sztukę mięsa, ponieważ jest pozbawiona owych ekstraktów, można uważać na równi z białem mięsem. Poza czarnem mięsem najbardziej szkodliwe na nerki są ostre przyprawy, miód, potrawy mocno słone, a przedewszystkiem alkohol.

Jak bardzo alkohol szkodzi chorym nerkom dowodzi fakt następujący: Pewien student medycyny zachorował na szkarlatynę. Stałą komplikacją szkarlatyny jest zapalenie nerek, a u dorosłych bywa ostrzejsze niż u dzieci. Pomocy lekarskiej owemu choremu nie brakło, a jednak ledwie go odratowano. Jako lekarz rozumiał to dobrze, że po tak ciężkiej chorobie całe życie będzie musiał zachować pewną djetę. Do tego się też zastosował, starannie unikając wszystkiego, coby mogło nerki podrażnić, a zwłaszcza nigdy do ust nie brał nietylko wódki ale nawet wina ani piwa. Działo się to po powstaniu 1863-go roku, a młody ów lekarz studjował medycynę w Szkole Głównej w Warszawie. Kto zna dobrze historję Polski dziewiętnastego stulecia, ten wie jaki duch panował w jedynej pod zaborem rosyjskim wyższej polskiej uczelni. Gromadził się tam wybór młodzieży żądnej wiedzy i żywo czującej po polsku. Wszystkich ożywiająca miłość Ojczyzny, zewsząd ściśniona zewnętrznemi warunkami wytwarzała dziwnie jakby rodzinną atmosferę wśród uczniów i profesorów, to też choć Szkoła Główna trwała tylko lat 7, duch jej przetrwał długo, dodając bodźca do pracy dla dobra narodu. W jakieś 10 lat po zamknięciu, z racji jakiejś rocznicy jednego z wielce zasłużonych i bardzo od wszystkich kochanego profesora, koledzy i profesorowie postanowili się zjechać, aby przy sposobności ożywić w sobie ideały, które tak żywo przejmowały

ich w latach młodzieńczych. Nastrój zebrania był bardzo serdeczny, przy wspólnej uczcie wznoszono liczne toasty. Młody lekarz brał udział w ogólnej radości z tą tylko różnicą, że trącał się pustym kieliszkiem, co widząc stary profesor powiedział: „No kolego, przy dzisiejszej uroczystości nie zaszkodzi wam chyba, jeżeli z nami jeden kieliszek wychylicie". Na tak serdeczne zaproszenie nie śmiał się sprzeciwić, bo zresztą ktoby to mógł przypuścić, że ten jeden kieliszek wina wypity po dziesięciu latach wstrzemięźliwości miał odrazu stać się przyczyną jego śmierci. A jednak tak się stało. Tego samego dnia dostał ostrego zapalenia nerek z zupełną uremją i nie było na to rady, trzeciego czy czwartego dnia zakończył życie. Biedny profesor mało zmysłów nie postradał z żalu, że swoją niewczesną radą stał się do pewnego stopnia przyczyną tak wielkiego nieszczęcia.

Z głębi duszy.

Panie, pozostań ze mną,
Bo się ma ku wieczorowi,
Wokół mnie pusto i ciemno,
Słońce już ku zachodowi
Chyli się — o zostań ze mną,
Bo się ma ku wieczorowi.

Jakże ja stanę o Boże,
Przed Twem surowem obliczem,
W najgłębszej szepcę pokorze,
Otom przed Tobą jest niczem.
Jakże ja stanę, o Boże,
Przed Twem surowem obliczem.

Dałeś mi łaskę, o Panie,
Łaskę Chrystusowej wiary,
Przez Twe święte zmiłowanie
W cudzie Najświętszej ofiary,
Dałeś mi łaskę, o Panie,
Łaskę Chrystusowej wiary.

Panie, pozostań ze mną,
Bo się ma ku wieczorowi,
Gdym z Tobą, już mi nie ciemno,
Światłość się w dali różowi,
Panie, pozostań ze mną,
Bo się ma ku wieczorowi.

Czasopismem poświęconem sprawom Cudownego Medalika jest tylko Rocznik Marjański-Cudowny Medalik!

Cudowne Medaliki wysyłamy na każde żądanie! Nadto polecamy ZŁOTĄ KSIĄŻKĘ CUDOWNEGO MEDALIKA, która się ukaże w pierwszych dniach kwietnia! — Rozszerzajmy Królestwo Marji. Ona Królowa Cudownego Medalika chce nam panować! Ona weźmie nas w opiekę w obliczu ciężkich dni! Ona nas poleci Swemu Boskiemu Synowi i uprosi nam łask wiele. Zapisujmy się w szeregi Stow. Cudownego Medalika. — Krucjatą Cudownego Medalika w Polsce i zagranicą kierują XX. Misjonarze

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

Redaktor nacz.: X. Pius Pawellek, Misjonarz, odpow. B. Jakób Giemza C. M.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.



Wieści ze świata katolickiego.

J. E. ks. biskup Bandurski zmarł w Wilnie. Dnia 6 marca br. zmarł nagle na udar serca J. E. ks. biskup Władysław Bandurski. Zmarły obchodził niedawno 25 lecie swej sakry biskupiej. Słynął jako natchniony kaznodzieja i gorący patrjota. Kazania jego odznaczały się co do formy i co do treści. W czasie wojny był biskupem polowym legjonów. Po wskrzeszeniu Polski nie wrócił na sufraganje lwowską, lecz osiadł w Wilnie.

Tchiang-Kai-Che, prezydent Chin przyjmuje Misjonarzy. – Generał Prezydent Chin zaprosił na dzień 2. grudnia do stolicy w Nankinie misjonarzy katolickich, a wezwał także protestanckich przedstawicieli. Wśród katolickich obecni byli O. L·fevre T. J. ze Zgromadzenia zaś XX. Misjonarzy X. Moulis, oraz X. Jacquinot i X. Gérey. Prezydent wskazał w swojem przemówieniu na ciężkie położenie Chin wobec zakus japońskich oraz bolszewizmu i wspomniał o wielkiej roli chrystjanizmu, oraz dodał, że sam jest chrześcijaninem. — Katolikiem jednak nie jest.

Kolombja. — Siostry Miłosierdzia otworzyły piękny szpital i rozpoczęły swoje prace u stóp Kordyljerów.

Paryż. Zmarł b. minister spraw zagranicznych i wielki mąż stanu Briand. Zwłoki pokropił wśród krótkich modlitw kardynał arcybiskup Paryża X. Verdier. Zmarły pochowany został według własnego życzenia.

Rzym. — Pod koniec lutego odbyła się w Watykanie sesja w sprawie procesu beatyfikacyjnego Wielebnej Siostry Katarzyny Labouré Uprzywilejowanej Niepokalanej. Rozpatrywano cuda. Módlmy się o dzień tryumfu dla cichej i pokornej Siostry Miłosierdzia!

Niepokalanej-Królowej Cudownego Medalika polecamy wszystkich strapionych i spragnionych, którzy kołatają o Jej przemożną opiekę i dopraszają się łask wszelkich u Jej Boskiego Syna za Jej przemożnem pośrednictwem. Wołajmy razem: Królowo Cudownego Medalika módl się za nami oraz „O Marjo bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy“!
